Rok VI. We Lwowie dnia 12. maja 1898. Nr. 19.

# GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Kronika Kościelna.

Poważną, przełomową może jest chwila obecna dla Kościoła prawie we wszystkich niemal katolickich krajach. Rośnie i piętrzy się zewsząd fala złego, ale i reakcya chrześcijańskiego ducha rozwija się z niewidzianą dawniej siłą. Szczególniej charakterystycznem jest to we Francyi i Włoszech. Niedawne to czasy, kiedy w obu tych krajach kapłan nie mógł się pokazać na ulicy nie narażając się na tysiące zniewag, a na deskach teatru, zwłaszcza w farsie, niemniej jak w humorystycznych pismach stał się codziennym gościem. Dziś inaczej. Nie zmieniły się redakcye i dyrekcye teatru, takiemi samemi jak dawniej zostali ulicznicy, ale zmieniło się usposobienie publiczności i to, co niedawno przyjmowano z oklaskiem, uśmiechem, a choćby tylko z obojętnością, dziś wywołałoby protest i czynne skarcenie. Dlaczego? Bo wreszcie przekonała się opinia publiczna, kto wrogiem, a kto przyjacielem biednych Włoch, przyprowadzonych do bankructwa przez masonów, wysysanych przez nieznane dawniej podatki, a ratowanych wedle sił — tylko przez księży. Lud widzi dobrze, że ksiądz jest biedny i prześladowany, że właściciel dóbr i urzędnik wyszydza księdza i nie cierpi, więc wyciąga z tego logiczne wnioski i rozumie dziś dobrze, że nie ma powodu kleru i klerykalizmu bać się lub nienawidzić, że przeciwnie — wypada mu z «czarnemi« razem iść, bo i hasła, i interesa ma z nimi wspólne. Pomaga do tego znakomicie rozwój prasy katolickiej ludowej, oraz organizacya taniego wiejskiego kredytu, będąca we Włoszech wyłączną zasługą duchowieństwa, tak jak sztuczne zamykanie kredytu przed wiejską ludnością i wyzyskiwanie jej najstraszliwszą lichwą na korzyść właścicieli dóbr i większych dzierżawców było i po części jest dotąd charakterystyczną zasługą ery masońskich rządów. Gdyby dziś katolikom wolno było pójść do urny wyborczej, niewątpliwie albo większość albo przeważna mniejszość mandatów do parlamentu na Monte Citorio znalazłyby się w ich rękach.

Niestety jednak — jedno straszne niebezpieczeństwo grozi Kościołowi i Włochom i zwichnie może społeczeństwo włoskie z drogi, na którą zdaje się, że weszło obecnie. Socyalizm, wywołany uciskiem i wyzyskiem ekonomicznym liberalnej burżuazyi, szerzy się jak ogień w Romanii, Lombardii, Sycylii, a pociąga za sobą masy ludowe tem silniej, im ponętniejsze i jaskrawsze jego hasła. Rzecz prosta: w licytacyi przekonań i środków zaradczych przeciw złemu, socyaliści zawsze zwyciężą katolików wobec ciemnych a roznamiętnionych tłumów, bo hasła: »zabić wroga«, »odebrać bogactwa siłą«, »wybić się pięścią i kijem do góry«, zawsze będą popularniejsze od chrześcijańskiego oporu biernego i walki legalnemi środkami. Przytem włoscy socyaliści zręczniejsi od naszych, nie krzyczą na księży, owszem, nader zręcznie podszywają się pod płaszczyk katolicyzmu, piorunując na pracodawców, zabraniających robotnikom słuchania Mszy świętej i na obywateli, wyrzucających czynszowników z zagrody za katolickie przekonania. To też mimo usiłowań duchowieństwa wielu katolickich robotników sympatyzuje z organizacyą socyalistyczną — niejeden głodem znękany i rozwścieklony, bierze udział w rozruchach. Smutne to — i być może, że reakcyi katolickiej we Włoszech, której żadne rządowe prześladowania i liberalne szykany nie potrafią już zaszkodzić, grozi chwilowe przynajmniej złamanie ze strony socyalistów. Niewątpliwie jednak jeżeli nawet bliższem od nas jest zwycięstwo socyalizmu na półwyspie Apenińskim, następnem, zaraz po tem, będzie zwycięstwo katolików.

We Francyi wybory nie wypadły wprawdzie tak, jak niektórzy oczekiwali, ale przecie po raz pierwszy od lat dwudziestu kilku nie wypadły źle. Zbyt głębokie korzenie zapuściła w tym biednym kraju niewiara i demoralizacya, aby otwarcie wywieszony sztandar katolicki mógł liczyć na powodzenie — ale znamiennem jest naprzód zwiększenie niezmierne głosów oddanych na kandydatów katolickich pogodzonych z republiką, powtóre przyjęcie przez wszystkich niemal republikanów umiarkowanych (stanowiących większość), hasła religijnej tolerancyi, uspokojenia, a nawet rewizyi praw, dla Kościoła szkodliwych. Odtąd droga dla francuskich katolików wytknięta. Nie mogą oni myśleć o zupełnem, gruntownem odrodzeniu Francyi przez jedno pokolenie, jak zbyt gorączkowo i dlatego nieraz niezręcznie starali się o to katolicy wszystkich odcieni od Veuillota i Freppela do Montalamberta i Dupanloup. Daleko do tego niestety, aby jak po

r. 1871 marzono *Gallia poenitens et devota* upadła na kolana u stóp wotywnej bazyliki N. Serca na Montmartre, kajając się za dwuwiekowe grzechy i reorganizując do gruntu na chrześcijańskiej podstawie swe prawodawstwo i życie publiczne, swoją szkołę, swoją sztukę i wiedzę, swoją rodzinę. Katolicy są i w najlepszym razie bardzo długo jeszcze pozostaną we Francyi mniejszością, choć na papierze statystyka wyznań mówi inaczej. I dlatego też rzeczą ich będzie krok za krokiem, cichą pracą u podstaw, przezorną dyplomacyą w polityce, powolnem a stałem oddziaływaniem na opinię, usuwać przesądy, niechęci i prześladowcze prawa — goić rany. W ten sam sposób centrum wywalcza wobec większości najbardziej nienawistnej dla Kościoła i wobec najdespotyczniejszego z rządów znośne położenie i względną swobodę rozwoju dla katolików.

We Francyi przedewszystkiem zadaniem katolików będzie przeprowadzić rewizyę trzech ustaw prześladowczych, które są smutną pozostałością 20-letniego »kulturkampfu«, mianowicie: ustawy szkolnej, wojskowej i zakonnej. Pierwsza zmusza gminy do zaprowadzania szkół bezwyznaniowych, w których imię Boże wykluczone jest z podręczników, ksiądz nie ma wstępu, a nauczyciel jest wychowańcem ateistycznej »Szkoły Normalnej«. Ponieważ międzynarodowa masonerya we wszystkich krajach ten sam szablon stara się wprowadzać, katolicy belgijscy, wróciwszy po kilku latach bezwyznaniowych rządów do władzy, zastali zupełnie takie same urządzenie szkół, jak obecne we Francyi i zaradzili temu bardzo praktycznie, aby nie wywoływać rekryminacyi liberałów, mianowicie: prywatnym szkołom, zakładanym po wszystkich gminach przez katolików, nadali prawa rządowych i w ten sposób oficyalnym bezwyznaniowym odjęli możność istnienia. Dziś Belgia ma same prawie katolickie szkoły, nie skasowawszy ani jednej bezwyznaniowej z innego powodu jak dla braku uczniów.

Tą samą drogą pójdą zapewne katolicy francuscy i da im może Bóg polepszyć obecny stan rzeczy, przejmujący zgrozą, skoro się pomyśli, że połowa francuskiej młodzieży szkolnej wychowuje się nietylko bez Boga, ale w nienawiści przeciw Bogu.

Służba wojskowa seminarzystów i księży jest również klęską dla katolików, bo zbyt często, niestety, cel w jakim niepoczciwe prawo wydano, bywa osiągnięty — kleryk z koszar wychodzi, straciwszy powołanie i cnotę. Tu znów za wzór służyć mogą Niemcy, gdzie za wpływem Centrum prawo podobne zostało zniesione całkiem, albo też Portugalia i Hiszpania, gdzie prawo to jeszcze z czasów republiki Prima istnieje dotąd, ale tyloma otoczone jest warunkami i dyspenzami, że w praktyce albo nie przynosi księżom szkody, albo też przez użycie ich do posług duchownych w szpitalach i wojsku, temu ostatniemu wychodzi na dobre.

Trzecie prawo ma na celu zniszczenie zakonów przez zrujnowanie ich majątkowe. W r. 1880 ministeryum Ferry usunęło z Francyi wszystkie zakony niemające potwierdzenia rządu. To ostatnie mają te zgromadzenia, jakie powstały z upadku za czasów Konsulatu i pierwszego Cesarstwa. Stosunki tak się obecnie ułożyły, że pierwsze, skasowane urzędowo, istnieją w charakterze prywatnych stowarzyszeń i własność mają zapisaną na prywatne imię, rząd im więc nic nie może zrobić. Drugie za to mają egzystencyę, gwarantowaną przez Konkordat i dzięki temu rozwijały się dotąd swobodnie. Żydom i masonom francuskim nie dawało to spokoju — wymyślili więc specyalne prawo, aby je do upadku przyprowadzić, okładając je nadzwyczajnym podatkiem tak olbrzymim, że w ciągu kilku lat najzamożniejsza kongregacya doprawadzoną tem być musi do bankructwa. Zważywszy, że zakony te płacą już wszystkie zwykłe we Francyi podatki, że mają oddawna specyalny zakonny podatek »martwej ręki«, nowa kontrybucya jest tak ohydnem i tak rażącem bezprawiem, że najmniej przychylne Kościołowi żywioły oburzają się na nią. Ponieważ zaś zakony płacić nie mają z czego, co dzień słychać o jakiejś licytacyi, o przedawaniu zakonnych ogrodów, domów, ruchomości; dotyka to zaś przeważnie, niemal wyłącznie żeńskie zakony, poświęcone szpitalom i ubogim, (bo inne męzkie żeńskie kontemplacyjne należą do kategoryi »skasowanych« i nie podpadają pod kontrybucyę) i wywołuje ogólne rozgoryczenie. Jest też nadzieja, że w najbliższej przyszłości ta potworna niesprawiedliwość zostanie uchyloną.

Na korzyść Kościoła zwraca się dziś opinia publiczna we Francyi i ze względu na politykę zagraniczną. Protektorat francuski nad katolickimi misyami w Azyi i na Wschodzie wychodzi ostatniemi czasy na korzyść Rosyi a na szkodę katolików, jest zaś solą w oku i Austryi i Niemcom i samymże państwom wschodnim. Swojego czasu Chiny życzyły sobie a Niemcy parły do tego usilnie, aby w Pekinie urządzono Nuncyaturę apostolską i trzeba było aż groźby zerwania dyplomatycznych stosunków z Francyą, aby temu przeszkodzić. Obecnie Turcya chce podobno akredytować swego reprezentanta przy Stolicy św., czego znowu Francya obawia się, bo znaczyłoby to usunięcie katolików z pod jej nader lichego protektoratu. Ale na to, aby Stolica św. ten protektorat i wpływ Francyi zachowywała, potrzeba aby Francya była krajem katolickim, a tym obecnie nie jest. Ztąd tedy wniosek nietylko katolików ale i organów republikańskich, rządowych nad Sekwaną, że polityka francuska powinna przybrać bardziej katolicki charakter i czynniej niż dotąd interesa katolików podtrzymywać.

Jak dalece Francya mogłaby stać się starszą córką Kościoła i dziś, świadkiem niesłychany postęp katolicyzmu od chwili zajęcia wyspy tej przez Francuzów na Madagaskarze, gdzie blisko 300.000 katechumenów przygotowują OO. Jezuici do chrztu w jednym tylko północnym wikaryacie apostolskim. Nie ulega wątpliwości, że w krótkim czasie cała ta wyspa zostanie katolicką. A jednak rząd misyi katolickich nie wspiera, owszem, niedawno popierał protestanckie, a obecnie ks. Biskupowi Cazet i jego missyonarzom z T. J. robi tysiączne szykany. W z. r. na instancyę rządową Ojciec św. oddzielił południową część wyspy od jurysdykcyi dotychczasowych missyonarzy i oddał ją Lazarystom, którzy tu już przed dwoma wiekami mieli kwitnące misye. Rządowi chodziło o pozbycie się synów św. Ignacego, których gorliwość i poświęcenie jednają im ten chwalebny przywilej szczególnej nienawiści ze strony wszystkich wrogów Chrystusa Pana. Zawiódł się jednak, bo przezacni synowie św. Wincentego w tym samym duchu co ich poprzednicy i ręka w rękę ze swoimi północnymi współbraćmi szerzą królestwo Boże. Więc obecnie pod nęcącą pokrywką ustanowienia hierarchii kościelnej na Madagaskarze chcieliby pp. ministrowie pozbyć się wszelkich wogóle zakonników i oddać władzę duchowną w ręce świeckich kapłanów, na co oczywiście Stolica św. się nie zgodzi. (+)

# Kazanie na niedzielę VI. po Wielkiejnocy.

*„Proście a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie“.* (Mat 6. 7).

Jedyną przyczyną — co już zeszłej niedzieli rozważaliśmy — dla której Bóg tak często modłów naszych nie wysłuchuje, jest brak w nich pewnych koniecznych przymiotów. Jak ludzie na świecie, nawet uczynni i litościwi, nie zawsze uwzględniają prośby bliźnich swoich, gdyż te na uwzględnienie nie zasługują, tak i Bóg, nieraz na pozór bez powodu, w istocie jednak zawsze dla słusznych przyczyn odmawia posłuchu prośbom naszym. Poznaliśmy już, że dobra modlitwa musi opierać się na wierze głębokiej i ufności niezachwianej w potęgę i dobroć Bożą. »Miejcie wiarę, upominał Chrystus Apostołów, bo zaprawdę powiadam wam, iż ktobykolwiek rzekł tej górze: Podnieś się a wrzuć się w morze, a nie wątpiłby w sercu swojem, aleby wierzył, że się stanie, coby jeno rzekł, stanie się mu«. Poznaliśmy dalej, że dobry skutek modlitwy zależy również od tego, czy rzecz, o którą prosimy, godziwa jest, lub nie. »Nie wiecie o co prosicie« mówił Zbawiciel do matki synów Zebedeuszowych — i do próśb naszych możnaby nieraz te słowa zastosować, bo tak często nie zdajemy sobie sprawy z tego, czy rzecz proszona wyjdzie nam na pożytek, czy na szkodę. Dziś poznamy dalsze przymioty dobrej modlitwy. Musi ona:

1. *Pochodzić z serca czystego, lub przynajmniej skruszonego.*
2. *Być pokorna i wytrwała.*

I

»Serce czyste stwórz we mnie Boże i Ducha prawego odnów we wnętrznościach moich« woła Psalmista, rozumiejąc dobrze, że od czystości serca skuteczność wszystkich próśb jego zależy. Prawdą bowiem niezawodną jest, że jeżeli dlaczego Bóg modlitw naszych niewysłuchuje, to najczęściej dla grzechów, jakie obciążają dusze nasze. Tak przynajmniej uczy nas Pismo św., w którego słowa, jako natchnione, wierzyć musimy. *„A wiemy,* pisze Jan św., *iż grzesznych Bóg nie wysłuchiwa, ale jeśli kto jest chwalca Bożym, a wolę Jego czyni, tego wysłucha“.* (9. 31). Mamy zresztą liczne przykłady osób tak w Starym jak w Nowym Zakonie, które żywe dają świadectwo prawdziwości słów przytoczonych. Ofiary Kaina nie przyjął Bóg, gdyż tenże nie szczerze i niechętnie ją składał: zazdrość i nienawiść nurtowały już wtedy w sercu jego. Nie wysłuchał Saula, a nawet pozbawił go władzy królewskiej za przywłaszczenie sobie darów, jakie dawniej przeznaczył był na cele ofiarne... »Czemuś się rozgniewał i czemu spadła twarz twoja? Czyż jeśli dobrze czynić będziesz nie odniesiesz«? (Genes. 4).

»Za to żeś odrzucił mowę Pańską, odrzucił cię Pan, abyś nie był Królem« (1 Kr. 15)...

W Nowym zakonie Ch. Pan zachęcając do modlitwy tłumaczył zarazem słuchaczom swoim, dlaczego ta pozostaje często bez skutku. Pomiędzy innymi zaspokowodami na pierwszem miejscu stawiał brak czystości serca, czego jasny dał dowód, odpuszczając zawsze naprzód grzechy tym, którzy do Niego zwracali się z prośbą, a potem czyniąc tej prośbie zadość. *„Ufaj synu odpuszczają ci się grzechy twoje,* mówi do paralityka: *wstań weźmij łoże twoje a idź do domu twego“* (Mat. 9. 2). Podobnie uzdrowiwszy przy sadzawce Betsaidzie człowieka od lat 38 złożonego niemocą, upomina go później w świątyni: *„stałeś się zdrowym, już nie grzesz, abyć się co gorszego nie stało“* (Jan 5. 14), przez co daje do zrozumienia, że grzechy były przyczyną jego cierpienia i że uwalniając go od tegoż, darował mu naprzód winy...

Powie jednak ktoś, jesteśmy przecież ludźmi, a ludzka rzecz błądzić. Sprawiedliwy, według pisma św., siedemkroć dziennie upada — czyż podobna ustrzedz się wszelkiego grzechu? Tak! jesteśmy ułomnymi z natury, jesteśmy nawet wszyscy bez wyjątku grzesznikami. *„Jeślibyśmy rzekli iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy a prawdy w nas nie masz“.* (I. Jan 1. 8). A jednak mimo to pozostaną prawdą słowa, »że Bóg grzesznych nie wysłuchuje«. Kogo bowiem Pismo św. nazywa grzesznikiem? Grzesznik to ten, który popełniwszy złe rozmiłował się w niem i porzucić go nie chce, który świadomie, i dobrowolnie depce prawo Boże przenosząc zmysłowe dobro nad miłość Bożą... Ale kto dla słabości natury ludzkiej, wskutek chwilowego braku czujności, popadł w grzech, lecz powstać z niego pragnie, do Boga się zwraca i o przebaczenie prosi, to już nie grzesznik, lecz pokutnik; tego modlitwa będzie wysłuchana. »Zmiłuj się nademną Panie«, woład Dawid po upadku, »bo oto łzami skruchy codzień zalewam pościel moją, a ty skruszonem i upokorzonem sercem nie gardzisz«.. Tak rozumieć należy przypuszczenie przez Chrystusa Pana do łaski jawnogrzesznicy Magdaleny, tak również słowa Pisma, że przystawał z grzesznikami i jadał z nimi; przystawał z tymi, którzy w pokucie ku Niemu się nawracali...

Za wiele przed nami dowodów na uzasadnienie prawdy, że Bóg grzesznych nie wysłuchuje, abyśmy w nią wierzyć nie mieli. One tłumaczą nam, dlaczego modlitwy nasze, tak gorące, jak nam się zdawało, tak serdeczne, były głosem wołającego na pustyni, one zarazem są wskazówką dla nas, jak sobie na przyszłość poczynać mamy. *„Przez wszystkie dni żywota twego miej na pamięci Boga, a strzeż się, byś kiedy na grzech nie przyzwolił“* (Tob. 4. 6)., te słowa starego Tobiasza niech będą hasłem naszego życia, a wtedy i Bóg okaże się dla nas hojniejszym w swych łaskach. Zapewne, że do tej doskonałości, abyśmy żadnego, nawet drobnego grzechu nie popełnili, nie doprowadzimy nigdy. Lecz dołóżmy starań i tak czujni bądźmy, aby przynajmniej grzechy ciężkie, których raz pozbyliśmy się, nie ponowiły się więcej, aby nie dały się do nas zastosować słowa Psalmisty: *„Popsowali się i obrzydliwymi stali się w zabawach swoich: niemasz ktoby dobrze czynił“.* (Ps. 13. 2).

II.

Modlitwa nasza musi być także pokorna i wytrwała — pokorna, to znaczy, że prosząc mamy całkowicie zdać się na wolę Bożą, przyjąć to, co On w mądrości swojej uzna za dobre i co nam dać raczy; wytrwała, że nie należy nam zrażać się, jeżeli Bóg zaraz nie wysłuchuje...

Że pokora każdą naszą modlitwę ożywiać powinna, rzecz to sama przez się jasna. Czem człowiek w obec Boga? — na jakiem prawie opiera on swe żądania względem Stwórcy?... »Proch i ziemia człowiek«, a prawa do żądań niema żadnego; opiera je na łasce i dobroci Bożej nie tylko niczem nie zasłużonej, lecz tak często zapoznawanej. Więc czy może zuchwale domagać się, aby modlitwa jego była zawsze skuteczna? Niczem nie brzydzi się Bóg tak, jak pychą. Pismo św. powiada, że On »pysznym się sprzeciwia«. Dla pychy strącił przecież niezliczoną liczbę aniołów na wieczność całą do piekła! Przeciwnie pokorę miłuje i nagradza, »pokornym łaskę daje«. *„Na niskie patrzy na niebie i na ziemi“.* (Ps. 112. 6). Bo Bóg zna wartość naszą. Myśmy grzechów pełni, które na kształt chmur przesłaniają światło i ciepło słońca miłosierdzia, Stwórcy po trzykroć świętego. Jedna pokora rozwiewa te szare obłoki: ona sprawia, że modlitwa nasza dochodzi aż do stóp tronu Bożego i stamtąd łaskę sprowadza. *„Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki“* (Ekk. 35. 21). *„Bo nie w mnóstwie jest moc twoja Panie, ani się pyszni od początku podobali tobie, ale pokornych a cichych zawsze ci się podobała modlitwa“.* (Judyt. 9. 16). Bernard św. zaś powiada: *„Jak magnes przyciąga ku sobie żelazo, tak pokora łaskę Bożą“*...

Z pokory wypłynie ostatni przymiot dobrej modlitwy, o którym mówimy — wytrwałość. O jak często zrażamy się tem, że Bóg nie wysłuchuje nas natychmiast. Jak często powstaje w nas uczucie jakiegoś jakby żalu do Boga, że nie spieszy na każde nasze wezwanie. Brak nam pokory, brak więc i wytrwałości. Zapominamy, że to wszystko, co otrzymujemy, jest dobrodziejstwo, a nie koniecznością. Zamiast

szukać przyczyn niełaski Bożej w sobie, my gotowi zapalić się nawet gniewem, że żądaniu naszemu nie stało się zadość. Bądźmy cierpliwi i wytrwali. Job starozakonny to wzór dla nas, z jakiem poddaniem się woli Bożej należy wszystko przyjmować z rąk Jego. *„Pan dał, Pan odjął, jako się Panu podobało, tak się stało, niech będzie imię Pańskie błogosławione*". (Job. 1. 21) I Zbawiciel upominał, abyśmy się modlić nie przestawali, a na przykładzie owego ewangelicznego męża, który o północy prosił przyjaciela swego o pożyczenie chleba tak długo, aż otrzymał, wykazał, że modlitwa wytrwała, jeżeli nie zbywa jej na innych przymiotach, odnosi zawsze skutek. Amen. *X. J. G.*

# Towarzystwo wzaj. pom. kapłanów
## w świetle statystyki i matematyki.

(Ciąg dalszy).

*b) Przywilej członków założycieli nie ma podstawy.*

Wszelkie przywileje nie mają dziś zwolenników. Przywilej jest godziwy i naturalny za jakieś nadzwyczajne zasługi, za zwykłe, nie powinien być przyznawany. Jakąż to zasługę mamy my założyciele Towarzystwa wzaj. pomocy kapłanów? Tę, żeśmy pierwsi przystąpili, a więc Towarzystwo stworzyli, żeśmy dali dobry przykład i zrozumieli pierwsi potrzebę takiego Towarzystwa. Ale czyż to ma nam być poczytane za nadzwyczajną zasługę! Czyż nie dość było przywileju dla starszych, że ich przyjmowano po 40-tym roku życia? Początkowo uchwalono ten przywilej na rok jeden, po tem go rozszerzono na lat cztery, tak, że dziś Towarzystwo liczy 400 członków założycieli a tylko 60 zwyczajnych. Już to samo przeciw niemu przemawia, a ci, co go swą uchwałą tak rozszerzyli, dali chyba piękny dowód, że nie chcieli się od swych braci oddzielić chińskim murem, lecz uznawali zasadę: »kochaj bliźniego jak siebie samego«.

Ja rozumię jeden tylko przywilej, przysługujący założycielom: nieść ofiarę na ołtarz wzajemnej miłości za przykładem samego P. Jezusa. Czytamy bowiem u św. Łukasza (XXII, 24—26.): *„Facta est autem et contentio inter eos, quis eorum videretur esse major. Dixit autem eis: Reges gentium etc... Vos autem non sic, sed qui est praecessor, fiat sicut ministrator"*. Założyciele niech składają pieniądze, aby ich następcy z nich korzystali, a tak pozostawią po sobie dobre imię i położą prawdziwą zasługę, inaczej następcy powiedzą: założyciele zjedli śmietankę, nam zostawili kwaśne mleko.

Jeżeli przywilej ten miał służyć jako środek agitacyjny, aby więcej członków pozyskać dla Towarzystwa, to dziś może być również powodem do kontragitacyi i powstrzymywać nowych przybyszów. Za naszem Towarzystwem to najlepiej przemawia, że żadne Towarzystwo takich korzyści zapewnić nie może jak nasze, które tak wielu liczy dobrodziejów.

Nie czynię ja żadnego zarzutu tym którzy przywilej ten uchwalali, bo nie mając pod ręką wskazówek matematycznych, kierowali się tylko rozumowemi kombinacyami, a nie przyniesie im to wcale ujmy, jeżeli przekonawszy się, że nie było żadnej podstawy dla utrzymania go, teraz go znoszą. Najstarsi członkowie i tak pewien przywilej jeszcze mieć będą, albowiem według mego wniosku tylko do 72 roku życia będą zmuszeni pozostawać w Towarzystwie jako członkowie czynni, gdy tymczasem obliczenia matematyczne wskazywały, że im należało przedłużyć czas wymiarowy po za ten rok jeszcze.

Gdyby jednak Zgromadzenie Delegatów oświadczyło się za utrzymaniem jakiegoś przywileju dla założycieli, to ja ośmieliłbym się postawić następujący wniosek: »Członkom założycielom przysługuje prawo do zapomogi stałej o jeden rok wcześniej się postawić wymiarowym«.

Gdybyśmy chcieli uczcić prawdziwe zasługi niektórych członków, tobyśmy mogli spokojnie uchwalić przywilej dla Delegatów Towarzystwa i przyznać im również o jeden rok wcześniej prawo do zapomogi stałej. Jednak nie uważam za wskazane uchwalać to już teraz, bo Wydział może się zawsze powodować tym względem, skoro będzie widział potrzebę, przyznać zapomogę dla każdego z osobna.

### 3. Co potrzeba mieć na względzie przy układaniu budżetu corocznego?

Mając tak uregulowane prawa członków, możemy już co rok zestawiać zamknięcie rachunków za lata ubiegłe i uchwalać sobie odpowiednio preliminarz na rok przyszły. Tu należy przedewszystkiem obliczenie, czy na ubiegłe lata Towarzystwo odniosło zysk czy stratę. α) W tym celu potrzebne jest koniecznie obliczenie tak zwanej »rezerwy premiowej«, t. j. ile kapitału powinno Towarzystwo zarezerwować dla każdego członka z osobna i dla wszystkich razem, by sprostało swym zobowiązaniom. Członkowie bowiem płacą wkładki częściowo, które Towarzystwo gromadzi, oprocentowuje, powiększa o wkładki pozostałe po członkach zmarłych, a gdy nadejdzie termin, wypłaca potrzebującym i uprawnionym coroczne zapomogi, dopłacając do rzeczywiście uzbieranego kapitału, lub zyskując, stosownie do tego, czy śmiertelność rzeczywista okazała się mniejszą lub większą od przewidywanej przez tablicę śmiertelności. Chcąc mieć bezustanny przegląd, czy Towarzystwo zyskuje czy traci, powinniśmy co rok postarać się o obliczenie rezerwy premiowej, którą w naszem Towarzystwie reprezentuje tak zwany kapitał żelazny. W każdem innem Tow. asekuracyjnem obliczenie rezerwy premii nie jest trudnem. W naszem jest ono tak skomplikowane, że obliczenie to wymaga bardzo dużo pracy. Dlatego też obliczenia tego jeszcze nie dokonałem. Dopokąd zresztą prawa członków nie będą ostatecznie uregulowane, dotąd obliczenie to staje się bezprzedmiotowe. Dotychczasowe moje próby pouczają mię, że chcąc wszystkim dotąd obowiązującym ciężarom i wnioskowi o przywileju członków założycieli sprostać, powinniśmy mieć dziś kapitału żel. co najmniej 60 tysięcy, gdy mamy tylko 22 tysiące. Wskażę więc tutaj tylko wzór matematyczny do obliczania takiej rezerwy *).

β) Oprócz sprawozdania ze stanu Towarzystwa za ubiegłe lata, należy również obliczenie śmiertelności spodziewanej. »Tablica śmiertelności i stopa procentowa stanowią, jak wiemy, dwie główne podstawy, na których spoczywają wszystkie obliczenia. Jeżeli podstawy te dobrane są odpowiednio, cała budowa jest silna i tak trwała, że ją chyba jakieś nadzwyczajne niepowodzenia, bezrząd lub zła wola, zarysować są wstanie. Jeżeli tablica jest nieodpowiednią albo procent techniczny za wysoki, wówczas nie pomoże ani ład, ani energia, ani najlepsza wola; gmach coraz silniej rysować się będzie, aż wreszcie runąć może, jeżeli się złemu dość wcześnie nie zaradzi. Okazuje się stąd, jak ważną jest rzeczą czuwać nad tem, czy

*) Dla członków, co już siedem lat pozostają w Towarzystwie rezerwa będzie wynosić:

$$ {}^{7}\mathrm{Rez}^{68}_{40} = \frac{138{\cdot}25(Si41 - Si69) + 30(\Sigma i41 - \Sigma i69 - 28 Si69) + 0{\cdot}25(\Sigma\Sigma i41 - \Sigma\Sigma i69 + 2[\Sigma i41 - \Sigma i69] - 28\Sigma i69 + 28^{3}\tfrac{|\,8}{2} Si69) + 813 Dc69 R69 Si40 - Si68}{Dc\,40} $$

Według tego wzoru potrzeba dla każdej kategoryi osób tego samego wieku i liczby lat służby czynnej w Towarzystwie z osobna obliczać rezerwę premiową. Pierwszy człon tego wzoru oznacza ile Towarzystwo będzie musiało prawdopodobnie wypłacić każdemu z osobna, drugi człon oznacza spodziewane wpływy od każdego członka.

rzeczywista śmiertelność zbliża się do przewidywanej przez przyjętą tablicę śmiertelności.« (Danielewicz. *Podstawy matematyczne.)*

Ja oparłem swe obliczenia idąc za Rozmarynowiczem na tablicy śmiertelności 17stu towarzystw angiel. i przyjąłem stopę procentową 4%. Mamy już za sobą doświadczenie siedmioletnie, warto jest sprawdzić, czy śmiertelność rzeczywista odpowiada przewidywanej. Moje obliczenie doprowadziło mię do następującego wyniku.

| Licz. p[illegible] | Wiek | Prawdo-podobieństwo śmiertelności | [illegible] | Licz. porz. | Wiek | Prawdo-podobieństwo śmiertelności | [illegible] |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | 60 | 1·91837 | 2 | 6 | 35 | 17·81636 | 15 |
| 2 | 55 | 4·03510 | 4 | 7 | 30 | 21·33760 | 18 |
| 3 | 50 | 7·58631 | 9 | 8 | 25 | 24·77503 | 23 |
| 4 | 45 | 11·18653 | 13 | 9 | 22 | 25·41424 | 23 |
| 5 | 40 | 14·27110 | 14 | | | | |

Jak z tego zestawienia widzimy, wynik jest bardzo zbliżony do rzeczywistości; według prawdopodobieństwa śmiertelności miało umrzeć 25 członków, umarło 26. Śmiertelność rzeczywista w średnim wieku była większa od spodziewanej, w młodszym zaś mniejsza od spodziewanej. Jednak przyznać muszę, że rachunek mój nie był dokładny, bo wykaz mój z którego obliczenie robiłem, nie zawierał dokładnej daty urodzenia każdego członka t. j. dnia i miesiąca, a tylko rok, tak samo nie zawierał daty przystąpienia do Towarzystwa tylko rok. Zwykle członkowie wstępują do Towarzystwa w drugiej połowie roku, ja zaś uwzględniałem, że przystępowali dnia 1. lipca. Mimo to wynik pomiędzy tak małą liczbą osób, jak ją liczy nasze Towarzystwo, jest prawie całkiem równy, tak, że chyba niema potrzeby szukać innych tablic śmiertelności dla Towarzystwa.

| Licz. porz. | Wiek [illegible]tarsi d[illegible] roku | Prawdopodo-bieństwo nieudolności [illegible] 1896, 1897, 1898 | Licz. porz. | [illegible] najs[illegible] h licz[illegible] o wie[illegible] lat | Prawdopodo-bieństwo nieudolności [illegible] 1899, 1900 i 1901 |
|---|---|---|---|---|---|
| 1 | 60 | 1·27921 | 1 | 72 | 1 emeryt |
| 2 | 57 | 2·23076 | 2 | 66 | 2·17528 |
| 3 | 53 | 3·10360 | 3 | 61 | 4·18382 |
| 4 | 49 | 4·10855 | 4 | 55 | 7·09240 |
| 5 | 41 | 5·03960 | 5 | 50 | 9·45641 |
| 6 | 26 | 5·73520 | 6 | 45 | 10·75165 |
| 7 | | 1 emeryt wyżej lat 72 | 7 | 40 | 11·69892 |
| | | | 8 | [illegible] | 12·33791 |
| | | 6·735 | 9 | 27 | 12·79291 |

8) Najwięcej jednak pomocnem do ułożenia budżetu rocznego będzie dla nas obliczenie wypłaty spodziewanej. Obliczenie to opierać się może na tablicy inwalidów. Jak tablica śmiertelności zawiera obok liczby osób zmarłych prawdopodobieństwo śmierci dla każdej osoby w ciągu roku, tak znowu obok tablicy inwalidów pomieszczane bywa prawdopodobieństwo zostania inwalidą w ciągu roku dla każdej osoby z osobna. Jeżeli to prawdopodobieństwo rozmnożymy przez liczbę osób w różnym wieku pozostających w Towarzystwie, otrzymamy ogólny wynik, ile osób prawdopodobnie stanie się nieudolnemi w przeciągu roku. Pozwoliłem sobie tu przytoczyć moje zestawienie naprzód za trzy pierwsze lata t. j. za rok 1896. 1897 i 1898, potem zaś za następne trzy lata od 1899—1901. na podstawie obecnego stanu Towarzystwa.

Widzimy więc, że w trzech pierwszych latach Towarzystwo nasze miałoby 6—7 członków do zaopatrzenia ze względu na nieudolność i wiek wymiarowy, w następnych znowu latach trzech przybyłoby nowych 12—13, razem w tych sześciu latach około 19 członków. Liczba to dość poważna, świadcząca, że tablica nieudolności Behma uwzględnia już dość względną nieudolność, i to nas powinno napawać otuchą, że Towarzystwo wyjątkowo tylko będzie zmuszone najsilniejszym i najzdrowszym członkom odroczyć zapomogę aż po wiek wymiarowy. (C. d. n.).

†

## Ś. p. ks. Biskup Glazer.

(Wspomnienie pośmiertne).

Żałobnem echem rozeszła się po całym kraju smutna wieść o zgonie śp. ks. Dra Jakóba Glazera, Biskupa-sufragana przemyskiego. Niewielu jest ludzi, mało nawet kapłanów, którzyby tak powszechną czcią za życia cieszyć się mogli, a tak głęboki żal po śmierci obudzić zdołali, jak zmarły dnia 3. maja ks. Biskup Glazer. Syn ubogiego włościanina z Jasienicy ukończył studya gimnazyalne i seminaryalne w Przemyślu, a wyższe teologiczne w Wiedniu. Po powrocie do Przemyśla powierzono mu urząd prefekta seminaryum, a wkrótce zamianowano profesorem teologii moralnej. W roku 1878 wyniesiony został do godności kanonika, cztery lata później zamianowany prałatem, a w r. 1887 Biskupem Gabalitańskim i sufraganem przemyskim.

Gdyby się w stosunkach naszych, przesiąkłych materyalizmem, spytali sceptycy gdzie szukać dziś na świecie świętych i sprawiedliwych, możnaby im w odpowiedzi wskazać bezpiecznie jako wzniosły przykład zmarłego ś. p. Księcia Kościoła. Prawość, szczerość i otwartość charakteru, prostota, uprzejmość i serdeczność dla każdego, łagodność, słodycz i czułość na boleść i nędzę, oto główne zalety jego serca. Dla Duchowieństwa miał zawsze ojcowską uprzejmość i przyjaźń braterską. a dla ubogich hojną rękę. Dobroczynność jego była bez granic; dla siebie potrzebował mało, tem więcej wspierał ubogich. Równie czynnym był w licznych stowarzyszeniach, brał żywy udział w organizowaniu dzieł humanitarnych i wspierał je materyalną pomocą i wpływem osobistym.

Głęboki żal zostawił ś. p. ks. Biskup Glazer w wielu sercach po sobie ale zarazem i niewygasłą pamięć, a wielkie cnoty jego świecić nam będą długo jako przykład — nauka i zachęta. Cześć jego pamięci.

We czwartek dnia 5 bm. nastąpiła eksportacya zwłok zmarłego z domu do Katedry, a nazajutrz o godzinie 7. rano rozpoczęły się egzekwie. Podczas sumy żałobnej, którą celebrował Najprz. ks. Biskup Solecki, chór alumnów odśpiewał *„Requiem“*, a po sumie ks. kan. Federkiewicz wygłosił mowę pogrzebową. O godzinie 12 w południe wyruszył orszak żałobny na cmentarz. Za krzyżem postępowała młodzież szkół przemyskich, za nią stowarzyszenia, po nich alumni ruscy i łacińscy, liczne zakony z swymi przełożonymi i szereg Duchowieństwa w liczbie przeszło 250 oraz Kapituły obu obrządków, delegaci innych dyecezyi i prowadzący kondukt Najprz,

ks. Biskup Solecki. Za trumną, którą naprzemian nieśli księża, klerycy i mieszczanie szła rodzina zmarłego, Rada gminna i generalicya. Nieprzeliczone tłumy publiczności towarzyszyły orszakowi oddając ostatnią posługę zmarłemu księciu Kościoła. Ile z pośród tej masy ludzi uleciało głębokich westchnień ku niebu, ile gorących łez stoczyło się po obliczach, ile serc ścisnął niewymowny żal za zgasłym Dobrodziejem, Bóg to może policzyć.

# Z dziejów Podlasia.

(Ciąg dalszy).

Nie minął jeszcze rok cały, jak z tamtej strony Bugu, niedaleko od jego rezydencyi dokonał rząd rosyjski aktu »dobrowolnego przyłączenia« dwu i pół miliona unitów do cerkwi schyzmatyckiej. Fakt ten spełnił się za przewodem niecnego Siemaszki i 1400 duchownych unickich, zebranych w Połocku dla podpisania prośby wiernopoddańczej do cara o przyjęcie ich wraz z owieczkami do prawosławia. Czując dobrze, jak niewłaściwem jest wtrącanie się władzy cywilnej w rzeczy czysto kościelne, jakiem to zwłaszcza w tym wypadku grozi niebezpieczeństwem dla jego dyecezyi i co w dalszem następstwie sprowadzić może, odmówił komisyi udzielenia tych wiadomości a wyraził życzenie, aby komisya zajmowała się raczej sprawami ważniejszemi; a w szczególności, by zniewoliła władze cywilne podlaskie do wypełniania swych poleceń, o czem one wcale nie myślą, owszem złośliwie są niedbałe na interesa Kościoła katolickiego. Wyraża w końcu nadzieję, że *et his quoque dabit Deus finem* i żąda, aby tę jego odpowiedź przedłożono ministrowi Sekretarzowi Stanu, skąd się spodziewa sprawiedliwości.

Próżna nadzieja szukać w Rosyi sprawiedliwości! Zamiast wymiaru sprawiedliwości doczekał się ks. Gutkowski wprost przeciwnego wyniku. *Avita fraus graeca* umiała przekręcić i do swoich celów wyzyskać słowa łacińskie: *dabit Deus finem*. Rozszerzono je nie już na samych urzędników guberni podlaskiej, ale do całej komisyi, do księcia namiestnika, ba nawet do samego cesarza i do całej Rosyi, i przez umyślnych kuryerów posłano do Petersburga wiadomość, że »biskup janowski objawił urzędownie polskiemu światu pocieszającą go nadzieją, i jawnie wyprorokował, że Bóg położy wreszcie koniec panowaniu Rosyi w Polsce« a zatem nadszedł czas pożądany, aby go wreszcie wyrzucić z Janowa. Jakoż za najwyższem potwierdzeniem dopełniono tej pierwszej egzekucyi w historyi królestwa kongresowego z wielkim pospiechem pod osłoną nocy 26. kwietnia 1840 r. Zmyślonym marszem sprowadzono do Janowa szwadron huzarów pod dowództwem jenerała Reata i w tem otoczeniu, dawszy biskupowi ledwie tyle czasu wolnego, by się mógł do drogi przygotować, zabrano go z gorączkowym pospiechem z pośród przywiązanego duchowieństwa i przewieziono do więziennego mieszkania w Ozieranach, w guberni Mohilewskiej, w klasztorze Kanoników regularnych, gdzie mu na domiar gwałtu przeszkodzono w wszelakiem znoszeniu się ze swą dyecezyą i w dawaniu choćby pisemnych rozporządzeń.

Zaczęła się teraz ponowna korespondencya dyplomatyczna między rządem rosyjskim a Stolicą św. w tym kierunku, by ta skłoniła biskupa Gutkowskiego do dobrowolnego zrzeczenia się dyecezyi. Jednak Stolica św. nie rychło skłoniła się do tego życzenia. Owszem dowiedziawszy się o wywiezieniu biskupa zaprotestowała uroczyście przeciw takiemu postępowaniu rządu rosyjskiego, a przy tejże sposobności także przeciw wielorakim uciskom religi kat. w państwie rosyjskiem, nazwała to zniewagą wyrządzoną Kościołowi; protestowała następnie przeciw przeszkodom stawianym przez rząd rosyjski, aby tenże biskup nie miał wcale styczności ze swą dyecezyą. Licząc się jedynie z ciężkimi warunkami dla religii katolickiej w Rosyi a opierając się na przyrzeczeniach, uczynionych przez cara rosyjskiego na korzyść wyznania i duchowieństwa katolickiego, dał się Rzym skłonić, przy całem uznaniu dla ks. Gutkowskiego i dla jego prawdziwie apostolskiej obrony praw Kościoła, do udzielania mu zachęty i rady, aby przez względ na ogólne dobro religii kat. w obszernych dzierżawach rosyjskiego imperyum zrzekł się dobrowolnie biskupstwa podlaskiego. Breve odnośne Ojca św. Grzegorza XVI. (z dnia 7. kwietnia 1841) znać nie bardzo jeszcze podobało się rządowi rosyjskiemu, skoro dopiero po upływie roku doręczono je biskupowi przez deputacyę. Ks. biskup Gutkowski, otrzymawszy je dnia 16. maja 1842, zaraz zastosował się do woli Ojca św., a mając swobodny wybór dalszego miejsca pobytu po za granicami Królestwa, osiadł we Lwowie i tu w klasztorze OO. Franciszkanów przeżył jeszcze lat 21, otoczony najgłębszą a powszechną czcią za swą stałość w obronie praw Kościoła wobec największego wówczas despoty w Europie. Nazywano go »filarem Kościoła i wyznawcą wiary.

Zarząd dyecezyą poruczył ks. Gutkowski w chwili wywiezienia swego z Janowa prałatowi Radziszewskiemu, co też następnie Stolica św. na przedstawienie jego z Ozieran zatwierdziła 14 czerwca tegoż roku; rząd jednak rosyjski, inne widocznie mając zamiary, ukrył reskrypt papieski wydany do kapituły janowskiej, co wytworzyło w kapitule stan niepewny; dopiero dnia 8. marca 1843 pozwolił rząd kapitule przystąpić do wyboru administratora dyecezyi, który padł również na wskazanego przez biskupa Gutkowskiego prałata Radziszewskiego, poczem go Rada administracyjna Królestwa zatwierdziła. Urząd ten sprawował on lat 12 (1843—1855), a po nim jeszcze przez 2 lata spełniał go ks. Twarowski. Rząd bowiem rosyjski z umysłu odkładał stałe obsadzenie dyecezyi.

Dopiero r. 1857 za staraniem pap. Piusa IX. objął rządy dyecezyi jako ordynaryusz ks. Benjamin Szymański, przedtem prowincyał OO. Kapucynów w Warszawie, któremu cnoty zakonne zjednały powszechną cześć i utorowały drogę do stolicy biskupiej. Odznaczały go: gorąca pobożność, sumienna praca, miłość nauki apostolskiej i zbawienia ludzi, świetna wymowa i gorliwość w pełnieniu obowiązków. Wraz z początkiem swych rządów postarał się o utworzenie kapituły zupełnie już przerzedzonej; o obsadzenie konsystorza i posad profesorskich w seminaryum. Wprowadził Majowe Nabożeństwo w całej dyecezyi, dla całego duchowieństwa urządził rekolekcye, zajął się gruntowną restauracyą katedry oraz gmachów biskupich i seminaryjskich, z wielką uroczystością sprowadził w kilkudniowej procesyi z Warszawy do Janowa przy asystencyi kilku biskupów, relikwie św. Wiktora Męczennika, uzyskane w Rzymie dla swej katedry, a następnie urządził w Janowie 8-dniową misyę ludową.

Pomimo przychylnego usposobienia komisyi rządowej dla biskupa Szymańskiego i dobrej noty, jaką miał u sfer wyższych, ledwie lat kilka początkowych jego pasterzowania ubiegło w spokoju i znośnych stosunkach z władzami. Niebawem dano i Szymańskiemu zakosztować z tego kielicha goryczy, który poprzednik jego Gutkowski do dna spełnić musiał.

Dnia 3. lutego 1860 r. żąda komisya od biskupa wydania okólnika do duchowieństwa, aby ono ani z ambon ani prywatnie nie wspominało ludowi o tem, co się dzieje we Włoszech i w Państwie Kościelnem, a co właśnie pap. Pius IX. w encyklice swej poruszył i w tym celu modły w powszechnym Kościele przepisał. Zaś dnia 21. marca tegoż roku żąda ta sama komisya zakazu, by księża katoliccy nie mówili kazań po kościołach za Bugiem, gdyż one wywierają szkodliwy wpływ (!) na prawosławnych, by nie przyjmowali unitów na obrządek łaciński ani nie słuchali spowiedzi (!) osób nieznanych.

Nastała właśnie doba manifestacyi religijnych w Warszawie i całym kraju, doba nieszczęśliwych ofiar 27. lutego i 8. kwietnia 1861, za nią zamieszanie i smutne dzieje w krajach polskich pod zaborem rosyjskim. Rząd wydaje rozporządzenie, aby duchowieństwo przeszkadzało zbieraniu się ludu po kościołach, gani ks. Szymańskiemu, że listem pasterskim nakazał żałobne nabożeństwo za poległych w Warszawie i zabrania na przyszłość wydawania jakichkolwiek odezw lub listów pasterskich bez upoważnienia komisyi rządowej. Szymań-

ski wszystkie te zakazy składał do aktów, na niektóre tylko reagował, zresztą unikał starannie kolizyi z rządem. W tymże roku (26. września) dopełnił on w Białej uroczystego poświęcenia obrazu św. Jozafata, zaś dnia 10. października wziął udział w eksportacyi zwłok ś. p. arcybiskupa Fijałkowskiego w Warszawie. W kilka dni później (15. października) uproszony przez deputacyę obywatelską dał się nakłonić do odprawienia żałobnego nabożeństwa w katedrze św. Jana w rocznicę śmierci Kościuszki, mimo dwukrotnego nacisku ze strony namiestnika Lamberta, aby tego zaniechał. Chociaż unikał wszelkiej manifestacyi, nie mógł biskup przeszkodzić, że po skończonem nabożeństwie zaintonowano w kościele hymn: Boże coś Polskę. Wojsko posłyszawszy tę melodyę urządziło wnet pod dowództwem jenerała Gerstenzweiga obławę na modlących się po wszystkich kościołach Warszawy, zamknięto wejścia, aby wszystkich pociągnąć do więzienia, zaś dla zyskania wolnego terenu po ulicach urządziło barbarzyńską szarżę z nahajkami, wskutek której znowu tysiące było rannych. Dzień i noc całą trzymano więźniów kościelnych w oblężeniu, aż pod naciskiem bagnetów przemocą ich wywlekano z kościołów i 3 tysiące zamknięto w więzieniu cytadeli. Kapituła warszawska nakazała teraz zamknięcie wszystkich znieważonych kościołów w Warszawie, Gerstenzweig, sprawca gwałtu, dostawszy od zrozpaczonego namiestnika gwałtowny wygowor za barbarzyńskie postępowanie z narodem, palnął sobie w łeb, sam zaś namiestnik Lambert nabawiwszy się z uniesienia krwiotoku podał się o dymisyę.

Nastała teraz pod namiestnikiem Luedersem, doba wojskowego teroryzmu w kraju, aresztowania duchownych, nadużycia żołnierstwa po kościołach. Biskup Szymański dowiedziawszy się, że podobnie sobie postąpiło kozactwo w kościele łukowskim zanosi 16. listopada energiczny protest a w trzy dni potem otrzymuje zakaz odbywania procesyi bez poprzedniego pozwolenia władzy wojskowej. Naprożno jednak tłumaczy biskup, że do podobnego zakazu zastosować się nie może, powtarza on się znowu, coraz energiczniej (26. kwietnia i 3 maja 1862). Gdy wskutek rozporządzenia jenerała Mamajewa, naczelnika wojennego z Białej, aby z krzyżów przydrożnych i kościelnych usunięto ozdoby religijne, jakiemi je lud wieńczy, Kozacy dońscy dokonali w Garwolinie tego zarządzenia i brutalnie pozrzucali i potłukli nawet same wizerunki Ukrzyżowanego. Szymański zanosi znowu energiczny protest przeciw temu zarządzeniu i piętnuje w piśmie do komisyi rządowej nadużycia i zbrodnie kozactwa. W odpowiedzi każą mu się tłumaczyć z odprawionego w Warszawie nabożeństwa żałobnego za Kościuszkę i zabraniają mu udać się do Rzymu na kanonizacyę Męczenników japońskich (1862). Pozwolenie takie otrzymali wówczas tylko biskup kujawsko-kaliski: Michał Marszewski, i biskup łucko-żytomierski, Leon Borowski. C. d. n.

# Rozmaitości.

**Przemyśl.** W dniu 8. maja obchodził 50letnią rocznicę święceń kapłańskich O. Marcin Czerwiński zakon. (OO. Franciszkanów) w Przemyślu. Sędziwy jubilat otrzymał na ten dzień błogosławieństwo papieskie dla siebie i dla wszyszystkich, którzy wzięli udział w nabożeństwie jubileuszowem.

*W Leżajsku* tego samego dnia w uroczystość Św. Stanisława obchodził również 50-letni jubileusz święceń kapłańskich O. Juliusz Ślósarz, z konwentu Braci Mniejszych (OO. Bernardynów). Odręcznem pismem Najprz. ks. Biskupa Soleckiego otrzymał czcigodny jubilat w tym dniu błogosławieństwo od Ojca św. Leona XIII. Ze strony Zakonu oddano hołd zacnemu jubilatowi za pośrednictwem Najprz. O. Prowincyonała Łukasza Dankiewicza i ofiarowano w upominku kielich artystycznie wykonany. Mimo sędziwego wieku jubilat cieszy się jak najlepszem zdrowiem.

# Wiadomości dyecezyalne.

### Archidyecezya lwowska ob. łać.

Najprzewieleb. Ks. Biskup Sufr. Weber powrócił z podróży do Rzymu dnia 6. maja b. r. Z końcem b. m. rozpocznie wizytę kanoniczną, która odbędzie w następującym porządku: 29. maja w Waszkowcach, 30. i 31. w Kotzmaniu, 1. czerwca w Zastawny, 2. i 3. w Sadogórze (konsekr. kościoła), 4. w Bojan, 5., 6., 8. i 9. w Czerniowcach, 10. i 11. w Storożyńcu, 12. i 13. w Althütte, 14. i 15. w Karlsbergu (konsekr. kościoła), 16. w Andrasfalva, 17. i 18. w Radowcach, 19. w Furstentalu, 20. i 21. w Istensegits (konsekr. kościoła), 22. i 23. w Hadikfalva, 24. i 25. w Serecie.

*Odznaczenia:* Przew. ks. Jan Hausmann, dziekan Kapituły Metrop. i Przew. ks. Stanisław Gromnicki proboszcz Buczacki, dziekan Czortkowski i Stanisławowski, otrzymali godność prałatów domowych Ojca św., Przew. ks. Karol Bauch, opat tyt., proboszcz i dziekan Żółkiewski otrzymał pozwolenie używania pontyfikaliów.

JWP. Dr. Tadeusz Pilat, prof. Uniwersytetu lwows., otrzymał order św. Grzegorza W., zaś JWP. Antoni Kochanowski, prezydent miasta Czerniowiec, otrzymał Komandoryę Orderu św. Grzegorza W. z gwiazdą.

*Przeniesieni* ks. Franciszek Gul z Machlińca do Delejowa ad Maryampol, ks. Antoni Górawski z Żółtaniec do Liczkowiec, ks. Stanisław Stasiński z Załozic do Łopatyna.

*Zmarł* ks. Antoni Krechowiecki, w Załóżcach, ur. 1838, ord. 1861, † 5. maja 1898. R. i. p.

*Administratorem* w Załóżcach mianowany ks. Józef Czarkowski.

*Konkurs* na probostwo w Załóżcach rozpisany do końca czerwca b. r.

### Dyecezya tarnowska.

*Przeniesiony* ks. Franciszek Gutfiński z Padwi do Gmolasa.

*Rekolekcye ludowe* pod kierownictwem OO. Jezuitów, w czasie od 19. do 26. marca odbyły się w Lubzinie. Do spowiedzi przystąpiło: 2.455 osób, do bractwa wstrzemięźliwości zapisało się 1.162, do szkaplerza 400, do żywego różańca 600. Koszta pokrył miejscowy ks. proboszcz.

---

**Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.